

**ŚNIADANIE
PACHNIE
TRUPEM**

**UKRAJNA
NA WOJNIE**

ZBIGNIEW PARAFIANOWICZ

© Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin

Redakcja: Gabriela Niemiec

Korekta: Dariusz Godoś

Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

Projekt okładki: Paweł Harlender/Studio Inigo

Na okładce wykorzystano zdjęcie: Irpień, obwód kijowski Ukraina, 22.04.2022,

Ukraińska żołnierka pomaga dziecku w ewakuacji, fot. Alex Ishchenko
(depositphotos 565212716)

Zdjęcie autora: fot. Grzegorz Olkowski

ISBN 978-83-277-3358-0

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: SKLENIARZ • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 70 g vol. 2.0

Spis treści

Podziękowania 9

Prolog 13

Dzień zero 21

Biuro śmierci 35

Kino Poznań 53

Zatrute rozmowy 73

Bucza–Izium. Zbrodnie lemingów Putina 93

Czarne ludziki Białego Wodza 109

Prawak z Oberih i postępowiec z Veterano 139

Generałowie śmierć 177

Szamani Putina 199

Wojna, w którą nikt nie wierzył 213

Lonia, który ograł szachinszacha 257

Epilog 285

Bibliografia 295

Prolog

2,3,7,8-Tetrachlorodibenzodioksyna. Albo prościej: TCDD. Oznaczenie tego organicznego związku z grupy dioksyn – wywołującego między innymi trąd chlorowy – jest symbolem, który można uznać za początek wojny Rosji z Ukrainą. Bo próba przejęcia kontroli nad tym krajem nie rozpoczęła się ani w 2014 roku, ani w 2022. Władimir Putin prowadził ją od kampanii prezydenckiej nad Dnieprem w 2004 roku. To wówczas podano dioksyny – które wchodziły w skład Agent Orange, czyli czynnika pomarańczowego – prozachodnio nastawionemu Wiktorowi Juszczenko. Wtedy uczciwie można było mówić, że jest to „operacja specjalna” przeciwko liderowi – *nomen omen* – pomarańczowej rewolucji.

Juszczenkę dyskredytowano doskonale Putinowi znanymi metodami KGB. O otruciu oskarżono najbliższą rodzinę kandydata: pojawiło się imię jego żony Kateryny – miała obywatelstwo USA, a w latach osiemdziesiątych pracowała w Departamencie Stanu – za której pośrednictwem próbki krwi miały trafić do USA i tam zostać wzbogacone o truciznę. W 2022 roku dokładnie według tego samego schematu budowano narrację o tym, że zbrodnie w Buczy i Iziumie są ustawką wojska ukraińskiego.

Latem i jesienią 2004 roku Rosjanie wysyłali na Ukrainę nie czołgi, ale technologów politycznych i szpiegów, którzy mieli pomóc kandydatowi z Donbasu – Wiktorowi Janukowyczowi – podkręcić wynik wyborczy. W pierwszej

ŚNIADANIE PACHNIE TRUPEM

turze, 31 października 2004 roku, próbowano jeszcze zachować pozory. Nieznacznie wygrał ją Juszczenko, który uzyskał wynik 39,90 procent głosów. Janukowycz cieszył się poparciem 39,26 procent wyborców. Nie było ordynarnego dosypywania głosów do urn; nie licząc otrucia, sprawę próbowano załatwić w białych rękawiczkach. Druga tura miała zostać opracowana za pomocą *adminresursu* (zasobów państwa, którym rządził wówczas Leonid Kuczma do spółki z premierem Janukowyczem) i technik „wzmacniania” wyniku. Ogłoszono, że doniecki kandydat wygrał – uzyskał 49,46 procent – mimo że badania *exit poll* dawały zwycięstwo Juszczence (oficjalnie: 46,61 procent). I znów – nie było bizarów jak u Alaksandra Łukaszenki. Podkręcono raptem niecałe trzy procent.

Po ogłoszeniu wyników rozpoczęły się protesty. Na majdan Niezależności zaczęły ściągać najpierw dziesiątki, a później setki tysięcy osób. Najlepiej było je widać z balkonu hotelu Ukraina. Rosjanie namawiali Janukowycza do zorganizowania mineriady – marszu górników na Kijów i pacyfikacji pałami Majdanu. Do stolicy rzeczywiście ściągnięto tysiące robotników, których zakwaterowano w tanich hotelach na obrzeżach albo po prostu w namiotach w okolicach mostu Patona. Janukowycz miał utapiać się we krwi, uzależnić od Putina i pozostać na jego łasce. Niewielu przedstawicieli elit politycznych i biznesowych chciało jednak podążyć tą drogą. Dla oligarchów Ukraina będąca *pariasem* oznaczała brak możliwości

PROLOG

robienia interesów i zarabiania. Zdecydowano się na powtórkę drugiej tury – wygrał Juszczenko.

Drugi Majdan, w latach 2013–2014, roku był efektem odrzucenia przez Janukowycza umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Wybrany – już demokratycznie w 2010 roku – prezydent najpierw markował rozmowy z Brukselą, a następnie, najpewniej zaszantażowany przez Putina, je zerwał. Rewolucja godności miała finał z grubsza zgodny z oczekiwaniami Moskwy – połała się krew. Niezgodne z oczekiwaniami Rosji było jednak tchórzostwo Janukowycza, który w lutym 2014 roku uciekł z Kijowa, by później skarżyć się, że „porzucono go niczym frajera”. Sprzeczne z wizją Putina były też obrazki czołgających się w górę ulicy Instytuckiej uczestników protestów. Ostrzeliwani z góry przez Berkut, pieli się, wyposażeni ledwie w kije i metalowe tarcze. Nie można sobie wyobrazić bardziej dosłownego obrazka determinacji i woli zwycięstwa. Wtedy, w lutym 2014 roku, to wyglądało nierealnie, jak z wykonanego akwatintą *Szaleństwa* Francisca de Goi.

Efektom rewolucji była kolejna porażka Putina. Prezydent Rosji skorzystał jednak wówczas ze słabości państwa ukraińskiego i dokonał aneksji Krymu, wywołując przy okazji separatyzm na Donbasie. Niewykluczone, że był to moment, w którym inwazją na pełną skalę mógłby opanovać całą Ukrainę Lewobrzeżną. Janukowycz rozkradł państwo i pozostawił je w stanie rozkładu, bez armii i bez możliwości obrony. Putin się jednak zawahał.

ŚNIADANIE PACHNIE TRUPEM

Trzecie podejście do podporządkowania Ukrainy – zapoczątkowane 24 lutego 2022 – to ostatnie, w którym mógł liczyć na zdobycze terytorialne. Rosyjski prezydent jest jednak na Ukrainie po raz trzeci upokarzany.

Zamiast zdobycia Kijowa ma przed sobą dojrzały naród polityczny, który bez względu na to, czy mówi po ukraińsku, czy używa rosyjskiego, skłonny jest walczyć do końca. To paradoks, ale na osi czasu od 2004 do 2022 roku wyraźnie widać, jak bardzo sam Putin przyczynił się do rozwoju ukraińskiej państwowości. Jego interwencje za każdym razem przynosiły efekt odwrotny do zamierzonego. Podbicie Ukrainy miało być esencją odbudowy imperium, a jest dekonstrukcją mitu rosyjskiego świata. Jesienią 2022 roku Putin próbował jeszcze podbijać stawkę. Ogłosił quasi-referenda w obwodach chersońskim, zaporoskim i na terenie separatystycznych republik donieckiej i ługańskiej, które dały mu formalny pretekst do przyłączenia ich do Rosji. Ruszyła też mobilizacja – oficjalnie miała powołać pod broń trzystutysięczną armię. Zamiast tego – jak podawała „Nowaja Gazieta” – w ciągu niecałego tygodnia z Rosji zbiegło dwieście sześćdziesiąt tysięcy mężczyzn, czyli prawie tyle samo, ile zakładał oficjalny cel mobilizacji. Jeden z rekrutów, niejaki Rusłan Zinin, w wojskowej komendzie uzupełnień strzelił do oficera, bo uznał, że dziesięć lat kryminału jest lepsze niż pewna śmierć na Ukrainie. Inny mężczyzna, z Riazania, oblał się benzyną i podpalił. Na granicy z Gruzją, w tym samym

PROLOG

miejscu, gdzie w 2008 roku koncentrowano czołgi do rajdu na Tbilisi, utworzyły się kolejki uciekinierów.

Nie ma szans na uratowanie mitu, który Putin od 2004 roku chciał zamienić w rzeczywistość. Rosyjski świat był tylko w jego głowie. Albo na tandetnych banerach rozstawianych w zrujnowanych miastach na wschodzie i południu Ukrainy.

Dzień zero

Środa 23 lutego 2022 roku w Kijowie nie różniła się niczym od przeciętnego dnia roboczego. Metrem w godzinach szczytu jeździły takie same jak zawsze tłumy. Na ulicach były takie same korki. Jak zawsze pełne były kawiarnie i puby. Nikt do miasta nie przyjeżdżał w nadmiarze ani nikt z niego nie uciekał. Kijów w wojnę nie wierzył. Obudził się tego dnia tak jak zawsze i poszedł spać bez żadnych ekscesów. Grzecznie i po mieszczańsku. Bez perspektywy kaca, jak na środek tygodnia przystało.

Nie po mieszczańsku, bo przed piątą nad ranem w czwartek, rosyjskie telewizje wyemitowały orędzie Władimira Putina. Prezydent – nie zważając na to, że prawie wszyscy jeszcze śpią, a nieliczni obudzeni dopiero łapią oddech – zaczął z grubej rury. Oznajmił, że na Ukrainie od ośmiu lat dokonuje się „ludobójstwo” i dlatego on musi dokonać „denazyfikacji” i „demilitaryzacji” sąsiada za pomocą „operacji specjalnej”. Łaskawie zapewniał, że nie zamierza Ukrainy okupować, ale domaga się prawa do samostanowienia dla wszystkich narodów zamieszkujących ten kraj. Oznaczało to zapowiedź odcinania kolejnych terenów i budowania na nich republik separatystycznych. Kilka minut po tym surrealistycznym przemówieniu na Kijów spadły pierwsze pociski. Rosjanie atakowali przede wszystkim cele wojskowe w okolicach lotniska Boryspol i podstołecznej miejscowości Browary.

ŚNIADANIE PACHNIE TRUPEM

Robili to za pomocą drogiej broni precyzyjnej. Miało być higienicznie i bez nadmiernej liczby ofiar wśród cywilów. Przynajmniej na początku.

Kilka dni później, gdy ich wojska podeszły pod miasto i tam ugrzęzły – uderzali już czym popadnie. Często na oślep, zachowując tylko ogólny kierunek ataku. Oprócz Kijowa 24 lutego Rosjanie bombardowali między innymi Charków, Kramatorsk, Mariupol, Odessę, Żytomierz i Iwano-Frankiwnsk, czyli miasta na całej Ukrainie. Niemal od A do Z spełnił się scenariusz, o którym w listopadzie 2021 roku w rozmowie z „Military Times” mówił szef ukraińskiego wywiadu wojskowego (HUR), trzydziestosześcioletni Kyryło Budanow, i w który nikt wówczas nie uwierzył.

Po pierwszym ostrzale – i szoku – Kijów zaczął się ogarniać. Albo raczej przygotowywać do ewakuacji i obrony. Bez chaosu i zbędnego zamieszania. Metro zaczęło pełnić funkcję ludowego schronu dla tych, którzy nie zamierzali na razie uciekać. Około 10 rano przed wejściem na stację „Chreszczatyk” gromadził się niewielki tłum palaczy-plotkarzy, którym pracownicy metra nie pozwalali dymić na dole. Dyskutowali o sytuacji. Dzielili się doniesieniami i poglądami na to, co będzie dalej. Znali odpowiedź na każde pytanie. W końcu jednak pokłócili się ze sprzątaczką o wyrzucanie kiepów na podłogę i rozeszli w złości, każdy w swoją stronę.

Centrum życia stolicy przeniosło się na dworzec kolejowy Kyjiw-Pasażyrskij. Tam do przepełnionych pociągów

DZIEŃ ZERO

pakowali się kijowianie i osoby uciekające ze wschodu kraju. Strumienie ludzi płynęły z miasta na perony, skąd były wywożone dalej na zachód. Druga fala migrantów opuszczała miasto samochodami i marszrutkami, drogą na Białą Cerkiew. Czyli na południe i następnie przez Winicę do granic z Mołdawią, Węgrami i Polską. Szczęściarze, którym udało się wyjechać najszybszą trasą żytomierską, startowali zupełnie rano, po pierwszych ostrzałach. Później droga była zbyt niebezpieczna. Od zachodu i północy szturm mieli przeprowadzić Rosjanie, którzy weszli na Ukrainę od strony Białorusi.

Pierwszego dnia wojny, przed południem, trzydzieści cztery rosyjskie śmigłowce wysadziły desant na położonym na północnych przedmieściach Kijowa lotnisku Hostomel. Co najmniej pięć maszyn zestrzelono. Żołnierze z 45 Brygady Sił Specjalnych z podmoskiewskiej Kubinki (jedynej brygady specnazu podlegającej nie wywiadowi wojskowemu, ale wojskom powietrznodesantowym) i 331 Gwardyjskiego Pułku Desantowo-Szturmowego z Kostromy zajęli port i na wieży kontroli lotów zawiesili rosyjską flagę. Obecność 45 Brygady była szczególnie symboliczna. W 2012 roku, gdy trwał reset amerykańsko-rosyjski, jednostka trenowała z amerykańskimi żołnierzami z 10 Grupy Sił Specjalnych z Fort Carson w Kolorado. To jednak nie koniec. 9 maja 2010 roku rosyjscy żołnierze brali też udział w paradzie na kijowskim... Chreszczatyku z okazji tak zwanego Dnia Zwycięstwa. Maszerowali

ŚNIADANIE PACHNIE TRUPEM

obok Samodzielnego Pułku Prezydenckiego im. Bohdana Chmielnickiego – występującego w charakterystycznych wiśniowych beretach – który odpowiada za ochronę głowy państwa i jego rodziny. Ten sam pułk 24 lutego 2022 roku strzegł Wołodymyra Zełenskiego przed żołnierzami 45 Brygady. Bo to oni mieli dotrzeć do centrum miasta i przy współpracy z dywersantami oraz kadyrowcami zabić głowę państwa.

W 2010 roku paradzie przyglądał się ówczesny prezydent Wiktor Janukowycz, który już bez fałszerstw wygrał wybory w lutym tego samego roku. Zimą 2022 roku z Moskwy obserwował inwazję i szykował się do powrotu wraz z kleconym przez Kreml marionetkowym rządem.

Wątpliwa była również sława 331 Pułku. W 2014 roku odpowiadał on za strzelanie do wycofujących się spod Iłowajśka oddziałów ukraińskich. Spadochroniarze atakowali Ukraińców mimo wynegocjowanego na najwyższym szczeblu porozumienia, że ci będą mogli bezpiecznie wyjechać z otoczonego miasta. W rezultacie doszło wówczas do ogólnej rzezi i utraty przez Kijów inicjatywy w bitwie o Donbas.

Ukraińcy upomnieli się o swoje zimą i wiosną 2022 roku. Jak podawała pod koniec czerwca tego roku rosyjska sekcja BBC, 331 Pułk był jednym z tych, który zaliczył największe straty, łącznie z odstrzeleniem jego dowódcy, pułkownika Siergieja Suchariewa. W sumie od 24 lutego do końca czerwca 2022 roku zginęło – według

DZIEŃ ZERO

potwierdzonych danych – co najmniej osiemdziesięciu żołnierzy tej jednostki. W okresie całej wojny afgańskiej 1979–1989 ta liczba w odniesieniu do pułku wynosiła pięćdziesiąt sześć.

Atakiem na Hostomel 24 lutego dowodził generał Andriej Suchowiecki. W czwartym dniu wojny zabił go ukraiński snajper. Ukraińskimi oddziałami dowodził z kolei pułkownik Wałerij Czubiniejew, dowódca batalionu strzelców wyborowych z 79 Brygady Szturmowej. Na lotnisku jego rozkazy wykonywali między innymi spadochroniarze, żołnierze elitarniej Alfy SBU, 3 Pułku Sił Specjalnych, wywiadu wojskowego HUR, gwardziści i dopiero co przyjęci do służby ludzie z obrony terytorialnej. Ochotnikami walczącymi po stronie ukraińskiej dowodził z kolei Mamuka Mamulaszwili, Gruzin z doświadczeniem w wojnie w Czeczenii i Gruzji w 2008 roku.

Hostomel kilka razy przechodził z rąk do rąk. 25 lutego Rosjanom udało się na nim zainstalować i przenieść walki do pobliskiej miejscowości. Mniej więcej w tym samym czasie w okolicy pojawił się liczący tysiąc pięciuset żołnierzy oddział kadyrowców, którzy dostali zadanie dotarcia do Kijowa i sterroryzowania go. Dzień później większość z nich była martwa. Do czasu spektakularnej porażki udało im się opanować jedynie... szpital psychiatryczny.

3 marca Ukraińcy przygotowali ustawkę i wciągnęli siły rosyjskie do walk miejskich w Hostomlu. Po nich na ulicach leżały dziesiątki ciał rosyjskich żołnierzy. Dwa

ŚNIADANIE PACHNIE TRUPEM

dni później Rosjanie znów trzymali miejscowość. Do końca miesiąca przebiegała tu linia frontu wojny pozycyjnej. Hostomel nie miał jednak już tak wielkiego znaczenia dla Rosjan, jak początkowo zakładano: Ukraińcy w pierwszym dniu wojny zniszczyli pas startowy, przez co nie mogły lądować tu duże samoloty.

7 marca Rosjanie zabili mera Hostomla Jurija Pryłypkę. Z jego ciała zrobiono minę pułapkę. Gdy próbował je zabrać lokalny ksiądz, jeden z żołnierzy okupujących miasto ostrzegł go i rozbroił minę. Pryłypkę pochowano niedaleko cerkwi. W pierwszym dniu wojny na nagraniu z kamery umieszczonej na hełmie jednego ze spadochroniarzy słychać, jak rosyjski dowódca rozkazuje żołnierzom pozostawienie cywilów w spokoju.

Tego samego dnia do Hostomla pojechała ekipa CNN. Na miejscu natknęła się na wojskowych. „Kto kontroluje lotnisko?” – spytał reporter. „Rosjanie” – odpowiedział żołnierz. „To gdzie oni są?” – dopytywał Amerykanin. Usłyszał: „To my jesteśmy Rosjanie”. Na nagraniach CNN rzeczywiście widać żołnierzy w mundurach spadochroniarzy z białymi przepaskami na ramieniu, ustawiających zestaw przeciwpancerny. Przygotowywali się do kontruderzenia szykowanego przez Ukraińców.

Na początku marca działała już inna logika. Nie było pogaduch z dziennikarzami i dobrej woli wobec cywilów. Strzelano do każdego. Kadyrowcy urządzali regularne rajdy po mieście, dokonywali egzekucji z byle jakich

DZIEŃ ZERO

powodów. Hostomel oraz pobliskie Bucza i Irpień stały się najważniejszym teatrem walk o stolicę.

Wcześniej, w piątek 25 lutego, Rosjanie przygotowywali się do szturm na centrum Kijowa. Mimo że nie było żadnych podstaw, by sądzić, że może się on zakończyć sukcesem. O ile 24 lutego miasto było w szoku, o tyle już dzień później systemowo szykowało się do obrony. Mer miasta Witalij Kłyczko i dowództwo garnizonu zdecydowali o przekazaniu broni mieszkańcom chętnym do walki. Do południa 26 lutego wydano dwadzieścia pięć tysięcy sztuk karabinów. Wydano je na gębę. AK 47 mógł brać każdy. Instruowano też mieszkańców, jak przygotować koktajle Mołotowa. W bramach zaroilo się od uzbrojonych kijowian. Byli ubrani podobnie jak w czasie Majdanu w 2014 roku: w nieregularne mundury polowe wszystkich armii świata. Na drogach dojazdowych do centrum zbudowano umocnione workami z piaskiem punkty oporu i rozstawiono zapory przeciwczołgowe. Mosty na Dnieprze zaminiowano. Na Majdanie Niezależności usypano niewielkie kopce z piachu, pod którymi ukryto miny przeciwpancerne. Powołano do życia całą sieć blockpostów. Było jasne, że każdy, kto spróbuje się przedrzeć do miasta z pozycji rosyjskich, zginie. Wokół metropolii zbudowano kilka kręgów obrony. Najbardziej wysunięty, obejmujący między innymi Hostomel, Irpień czy okolice Browarów, obsługiwało wojsko. Osiedla na obrzeżach miasta obstawiała obrona terytorialna. Centrum nasycone było ochotnikami

ŚNIADANIE PACHNIE TRUPEM

i Gwardią Narodową. Strategicznych punktów w stolicy strzegło wojsko i siły specjalne. Tras pilnowała policja patrolowa.

Jej wiceszef Ołeksij Biłoszycki opowiadał o polowaniach na dywersantów: „Wyłapujemy ich w całym mieście. Aresztujemy i przekazujemy Służbie Bezpieczeństwa. Nie potrafię teraz podać statystyk, ale jest ich wielu. Raczej dziesiątki. Co robi z nimi SBU? Trudno powiedzieć”.

Wiadomo, że z dywersantami – którzy na początku wojny byli poważnym problemem – nikt się nie patyczkował. Wielu z nich mogło nie doczekać procesów. Widziałem w centrum Kijowa, jak jednego z nich pakowano do bagażnika białej skody z oznaczeniami firmy przewozowej. Ukraińcy mówili, że złapany ma ostatni, darmowy kurs do lasu.

Drugiego dnia wojny władze wprowadziły przedłużoną godzinę policyjną: od piątku 25 lutego, od godziny 17, do poniedziałku 28 lutego, do 8 rano. Każdy, kto w tym czasie pojawił się na mieście, mógł zostać zastrzelony bez specjalnego tłumaczenia, dlatego tak się stało. Władze dostały cynk, że dojdzie do szturmu. Piątek przed godziną 17 był więc ostatnim momentem, żeby zrobić zakupy w nielicznych sklepach, z których produkty zniknęły z prędkością światła. Zanim wprowadzono prohibicję, należało „zabezpieczyć” alkohol. Nieźle zaopatrzone były nocne sklepy na Besarabce. Jeszcze lepiej – kawałek dalej, przy Lwa Tołstoho. Tutaj, na balkonie, poważną

DZIEŃ ZERO

bibę urządzili sobie Gruzini. Nieprzytomni od alkoholu, wykrzykiwali bluzgi pod adresem Putina – po ukraińsku, rosyjsku i gruzińsku.

Rosyjskie grupy rozpoznawcze od piątku w nocy urządziły rajdy w stronę centrum drugą pod względem długości ulicą Kijowa – prospektem Peremohy, przechodzącym w Tarasa Szewczenki, ulicę, która kończy się na rynku Besarabskim. Dochodzili maksymalnie na wysokość stacji metra „Uniwersytet”. W sobotę 26 lutego w okolicach zoo, gdzie swoje koszary miała jednostka wojskowa, doszło do ciężkich walk. Przez całą noc w okolicy było słychać strzały. Z grupy rozpoznawczej atakującej Ukraińców nie przeżył nikt. Wiele ofiar poniosła też strona ukraińska. Ciała Rosjan i ostrzelane auta cywilne, którymi się poruszali, pozostawały w okolicy jeszcze przez kilka dni.

Już w piątek Rosjanie mieli świadomość, że Hostomel nie będzie mógł przyjąć dużego desantu. Po pierwsze, nie było jednoznacznego zwycięzcy. Po drugie, Ukraińcy zniszczyli pas startowy. Szturm poszedł więc w kierunku położonego na południe od Kijowa Wasylkowa, gdzie również znajduje się lotnisko wojskowe. Bronił go 40 Brygada Artyleryjska wspierana przez kijowski pułk Azow i ochotników z improwizowanego batalionu, który powołano ekspresowo po apelu wygłoszonym 24 lutego na Majdanie przez Andrija Bileckiego, pierwszego dowódcę pułku Azow.

Bilecki, jeszcze przed prezydentem, nawoływał do wspólnego ruszenia w obronie stolicy. Profesjonalnie nagrał

ŚNIADANIE PACHNIE TRUPEM

się na smartfonie, a krótki film dystrybuowano w mediach społecznościowych. „Wojna Rosji przeciw Ukrainie weszła w gorącą, finalną fazę – mówił. – Jestem tu, w Kijowie. Za chwilę my, weterani Azowa, weterani sił zbrojnych, formujemy oddziały do wojny w obronie stolicy [...] Oni wierzą, że przejdą paradą po Chreszczatyku. Ja wierzę, że zanoszą ich do grobów jako pokonanych. Jakkolwiek będzie ciężko, zwyciężymy”.

26 lutego wojsko i ludzie Biłeckiego urządzili – jak to określili jeden z nich – „zaczystkę” w Wasylkowie. Wybili dywersantów i zajęli lotnisko. Desant od południa na Kijów również stał się niemożliwy.

Utrzymanie Wasylkowa i położonej jeszcze bardziej na południe Białej Cerkwi było sprawą kluczową: kontrola nad drogą M05 (E95) oznaczała, że do stolicy będą docierać dostawy żywności. Tędy też odbywała się ewakuacja ludności cywilnej. Zbudowano tu prawdziwą arterię-twierdzą, czy też „drogowy Majdan”. Na całej długości trasy Kijów–Biała Cerkiew już w pierwszych dniach powstały umocnienia. Na niektórych odcinkach droga ma w sumie sześć pasów, biegnących przez kilka kilometrów prosto i po płaskim terenie – i nieprzedzielonych na środku barierami. Wojsko poustawiało tutaj w nieregularnych odstępach bloki betonowe, przed którymi należało zwolnić i omijać je slalomem.

„Wiesz, po co są te bloki?” – tłumaczył mi policjant, z którym jeździłem na trasie Kijów–Biała Cerkiew i z powrotem.

DZIEŃ ZERO

„Ten odcinek można wykorzystać jako tak zwany autostradowy odcinek lotniskowy, czyli pas startowy. Tutaj mogą spokojnie lądować duże ily-76 z desantem. Chodzi więc o to, żeby nie mogły wylądować, gdyby nie udało się nam ich zestrzelić”.

Po drodze do Białej Cerkwi znajdowały się umocnione punkty obsadzone przez ochotników i obronę terytorialną. Pobocze było zaminowane. Improvizowane ładunki wybuchowe wypełnione szrapnelami umieszczano również na drzewach, podobnie jak podczas wojny wietnamskiej. Jak mówili ukraińscy przewodnicy, w lasach stało wojsko, którego zadaniem było niszczenie ewentualnych kolumn nacierających na stolicę od południa.

Rosjanie, po tym jak nie udało im się zdobyć lotniska w Hostomlu i Wasylkowie, dążyli do otoczenia stolicy. Chcieli zagłodzić miasto. Ludzie, którzy bronili trasy M05 – podobnie jak obrońcy stolicy w centrum – nie byli jednolicie umundurowani. Ochotnicy wzięli z domów każdy możliwy rodzaj broni: od AK47 i profesjonalnych amerykańskich karabinków szturmowych po strzelby, z którymi jeszcze niedawno chodzili polować na bażanty. Ci ze strzelbami przypominali bractwa kurkowe, a nie profesjonalną obronę. Wszystko to składało się jednak na pospolite ruszenie nie do pokonania. Przy blockpostach mieszkańcy klecili latryny. Kobiety instalowały garnekuchnie, na których grzały zupę i kompot. Pod namiotami gromadzono zapasy żywności i słoiki z kiszonkami. Rosja

ŚNIADANIE PACHNIE TRUPEM

mogła tu wysłać cały swój desant, a i tak te bractwa kurkowe stawiałyby im opór i wygrały.

Drugą drogą o podobnym znaczeniu była wówczas szosa łącząca Prybirsk z lotniskiem wojskowym w Hostomlu. To na niej utknął ponad sześćdziesięciokilometrowy konwój rosyjskich pojazdów wojskowych, które miały oblegać stolicę. Każdy dzień oporu działał na niekorzyść tego kuriozum. Brakowało paliwa. Nie było przenośnych toalet ani pryszniców, mieszkańcy nie gotowali okupantowi zupy ani nie klecili latryn. Żołnierze chodzili srać za krzaki, a w tym czasie z nieba spadały na nich bomby zrzucone z dronów. Wszystko miało rozegrać się błyskawicznie, tymczasem zamiast marszu po Chreszczatyku były walka o przetrwanie, zimno, wilgoć, brud i trudne pytanie o to, co dalej.

Cały pomysł na zdobycie Kijowa polegał na opanowaniu Hostomla, Irpienia i Buczy oraz ekspresowym wejściu do miasta od północy. Gdy to nie wypaliło, Rosjanie skupili się na utrzymaniu kontroli na szosie żytomierskiej, która prospektem Peremoły prowadzi do centrum. Od szosy wojsko miało przemieszczać się na południe, w kierunku Białej Cerkwi i drogi M05. Nic z tego nie wyszło. Na przełomie marca i kwietnia Rosjanie musieli się wycofać na „z góry upatrzone pozycje”. Walkę o Kijów przegrali. Ośmieszili się przed całym światem.